



# ODRODZENIE

TYGODNIK

Redakcja:  
Daszyńskiego 16  
Administracja:  
Daszyńskiego 14  
Cena 25 zł

Rok VI

Warszawa, dnia 11 września 1949 r.

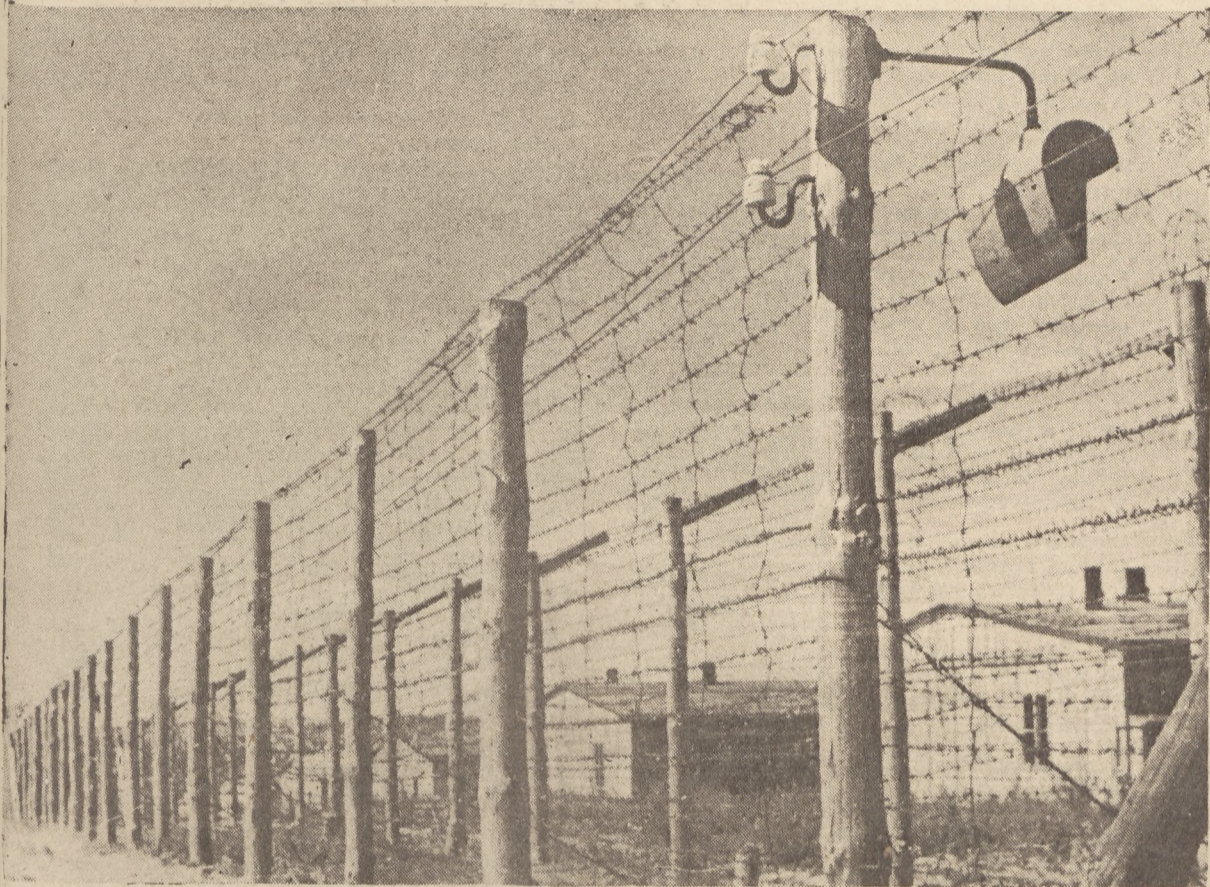
Nr 37 (250)

## WOJNA

cierpienia milionów mężczyzn,  
kobiet i dzieci

## POKÓJ

PRZEMÓWIENIE L. M. LEONOWA  
na Kongresie Pokoju w Moskwie



Obóz śmierci

Szczególnie nieprzychylnie zapowiedzi zmusiły nas, abymy tracili bezcenny czas twórczo na rozważanie groźnych rodzajów ludzkości i jego rozwojowi niebezpieczeństw. W ciągu krótkiego czasu od chwili skończenia drugiej wojny światowej wystąpiło wyraźnie na jaw i okrzepło zjawisko polityczne, które — zarówno pod względem dalekosiężności swoich planów, jak i zawartych w nich niszczytelnych możliwości — może równać się z faszyzmem. Wojenna klika wielkokapitalistyczna, nie szczędząc oszczerstw i fałszywych informacji i bijąc w wielki dzwon tzw. „Zjednoczonych Stanów Europy” dąży w tempie przyspieszonym i bez najmniejszej zenady do niezwykłej ekspansji.

W takiej chwili spada olbrzymia odpowiedzialność na nas, na mistrzów kultury, jak określił naszą człowieczą funkcję wielki humanista radziecki, Maksym Gorki.

Właśnie w tej chwili, wrogowie kultury i cywilizacji chcieliby ujrzeć świat podzielony na Anglosasów i na Słowian, na czarnych i białych, na „prawowiernych” i „heretyków”, na „czystych” i „nieczystych”, na wierzycieli i dłużników. W rzeczywistości sprawa ma się nieco inaczej. Jedyna linia frontu, jaka istnieje, dzieli szefów i ich służalców od tych, którzy nie chcą stać się ich niewolnikami. Wynika stąd, że absolutna jedność jest konieczna i u nas, i że źle się dzieje, jeśli w światowej rodzinie uczonych, pisarzy, artystów i budowniczych znajdują się jeszcze ludzie, którzy — powołując się na rzekomą bez-

oreźność kultury — przypuszczają, że mogą pozostać na stronie. Bezpośrednim naszym obowiązkiem jest cierpliwie wyjaśniać im, że dzisiaj postawiono na kartę los całego duchowego i materialnego dorobku człowieczeństwa.

Wielka idea socjalizmu przeniknęła na stałe do świadomości świata. Z marzenia przobraziła się w naukę, z nauki w rzeczywistość, w główną tezę naszego radzieckiego życia. Dzięki niej, Związek Radziecki wywiera korzystny wpływ na wszystkie dziedziny narodowej gospodarki graniczących z nim państw. Zresztą, działa ona i na większe odległości.

Ludy świata, zrzuciwszy na przykład już dawno, że spośród wszystkich nowych idei, które kiedykolwiek wdzierały się, niby wiatr, niby promień słońca, do dusznej, przeludnionej pieczary, żadna nie była tak zbawienna i tak bardzo na czasie, jak świetlana idea leninizmu. Ona to — nie mówiąc o innych jej dobrodziejstwach — głosi podniesienie znaczenia pracy ludzkiej, wyzwolenie spętanych dotychczas twórczych sił człowieka, zaspokojenie wszystkich jego zasadniczych potrzeb, rozstrzygnięcie wszystkich tzw. odwiecznych i fatalnych — narodowych, ekonomicznych i indywidualnych — trudności i przeciwieństw, wynikających z wszelkiej nierówności. Idei tej lekają się tylko ci, którzy uświadomili sobie własną bezwartościwość społeczną w jutrzejszym społeczeństwie komunistycznym...

Stare idee umierają, ale ich kapłani i bardziej trwają jeszcze przez pewien czas.

W warunkach kapitalizmu kultura zanika. Jest ona organizmem, który wymaga stałego odświeżania przy pomocy nowych idei, odpowiadających potrzebom ludowym. I jak białko, kiedy ustaje w nim ruch, zmienia się w trucinę, zatrzymująca w rozwoju kultura staje się nosicielką zarazy, rozkładu i wiednie. To, co wczoraj miało rumieńce i powaby życia, dziś razi nasze uczucie. Tak powstaje malarstwo świadczące o ostatecznej pogardzie dla własnego narodu, muzyka, którą wykonywać należałoby na lokomotywach a słuchać jej — pod chloroformem, filmy, które są samouczkami rzemiosła dla gangsterów...

Kiedy kultura zanika, żadna wielka idea nie rozświetla nieba. Nie można wszak uważać za ideę ludoczernzą fantazji Vogta, tego nieszczęśliwego Legerführera, podobnego do Kramera z Bełca — pseudouczonego, który głosił niedawno potrzebę wyteplenia, mordowania „sutani-zwania” — według terminologii hitlerowskiej! — żywych ludzi, żeby przynajmniej na jakiś czas odciążyć planetę naszą od zbytecznych pięści i gęb, uwolnić ją od ekonomicznych krzyzysów i wstrząsów...

W tych warunkach staje się zrozumiała starca nienawidź do młodego kraju za to, że kraj ten żyje, śpiewa piosenki, układa plany, krzepnie z dnia na dzień, zwycięża w pracy i w walce. Jak wszystkie bardzo źli ludzie, tak ów zły i podstępny starzec chciałby zatrzęsnać drzwi w chwili, gdy opuszcza świat na zawsze. Fragnie wojny, w której krwawym zamęcie zawsze może znaleźć się jakaś nieprzewidziana zbawcza kombinacja. W tym celu potrzebni są żołnierze, wielu sytych, pokornych i ebojntnych wobec własnej przyszłości żołnierzy, których nie ma co żałować. Rozważysz wzajemny stosunek sił, zaczyna on werbować dodatkowe kontyngenty za granicą. W ten sposób powstaje pomysł planu Marshalla i — jako jego wynik — pakt atlantycki.

Istnieje w Stanach Zjednoczonych pewien specyficzny gatunek przestępstwa, znany wszystkim z filmów i z kryminalnych amerykańskich best-sellerów. Jest to racket. Polega on na tym, że tegi, dobrze uzbrojeni jegomości zachodzą wśród białego dnia do sklepiku drobnego, przelekiego przekupnia i łagodnym głosem baptysty proponuje mu — w zamian za niewielkie stosunkowo — lecz regularne wynagrodzenie miesięczne, iż będzie go chronił przed każdym, kto pokusi się kraść z jego witryny — dajmy na to — kurze jajka. Pojęty przekupień wyciąga wieczne pióro i podpisuje pakt atlantycki... Na pierwsze wejście analogia wydaje się nieudolna, gdyż w tym wypadku sam racketeer wypłaca swoim cfiarom dość pokaszne sumy pieniężne. Ale tylko na pierwsze wejście. W tym bardzo jednostrojnym businessie dług wypłaca się w najbardziej cennej walucie, mocniejszej od wszelkiego parytetu złota. Jest nią krew żołnierzy. Za taki towar współczesny szatan płaci zawsze gotówką, bez oszukiwania. Nie jest to przestarzały czart europejski, który chciałby płacić po grosiku za duszę, lecz udeskonalny amerykański diabeł, zadowolniający się w zupełności umówionym procentem Złoty Diabeł, jak go określili w swoim czasie Maksym Gorki.

To wszystko — to nie licencja poetyckiego natchnienia. Oto wybrane na wrywki opinie Amerykanów o nich samych. „...Stany Zjednoczone są dziś najokropniejszym straszdem dla ludzkości”. — powiedziała pewna znamienita dziennikarka amerykańska. „Będziemy musieli rozpoznać wojnę prewencyjną, korzystając z bomby atomowej... aby podbić świat i kierować nim według naszego widzimisie”. — powiedział profesor nieokreślonych nauk Harold Uri... „Jeżeli wetknąć szpilkę w mapę, to natrafi ona od razu na jakiegoś amerykańskiego generała, albo admirała” — powiedział George Marlin, dziennikarz. „Dyplomacja dolara — to polityka wymiany kul” — powiedział Taft. Dodajmy: polityka tym korzystniejsza, że dolar — po wykorzystaniu — wraca jak bumerang do właściciela.

Dlatego niechaj ta nieszczęśliwa rozmowa będzie stanowcza i zdecydowana. Niechaj zakończy się ogólną przysięgą, że sprzeczmy się wojnie i że bronić będziemy do końca i wierznięgo nam Panteonu kultury ludzkiej.



rys. M. Hiszpańska

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

### OPOWIEŚĆ O ŻYCIU I ŚMIERCI KAROLA WALTERA - ŚWIERCZESKIEGO ROBOTNIKA I GENERAŁA

Nie o każdym śpiewają pieśń,  
nie każdemu stawiają pomnik,  
pieśni nieraz historia przekreśli  
pomniki zburzą potomni.

Trzeba wykuć swój łańcuch lat,  
każdy rok — hartowane ogniwo,  
trzeba nieść go w trudzie przez świat:  
życie piękne, tę prawdę żywą,

tym łańcuchem ziemskie kołisko  
opasać, jak narzeczona, —  
kto tak żyje, temu sądzono  
zakrzepnąć w ośromnym błysku,

temu być, jak gwiazda polarna  
dla idących w oddali gdzieś,  
temu być, jak czasza ofiarna,  
tamu się płododajne ziarna  
i o takim śpiewają pieśń.

II

Nie poemat to, opowieść prawie,  
nie potrzeba jej aureoli.  
On się urodził w Warszawie,  
syn robotnicza z Woli.

Wiece opowieść będzie robotnicza  
i zacnie się w owych latach,  
gdy swistala nahajka carska  
po ulicach i w kazamatach.

Karol biegł na bosaka po Kaczej,  
kiedy miał Dziewięćset Piąty,  
ot, mały, zwinny chłopaczek  
na podwórku lał we wszystkie kąty,

po Żelaznej, po Welskiej miał,  
puszczał latawce, grał w kłipe,  
Późno z pracy powracał tata,  
bardzo późno tata zasypiał.

Tata był dobry, tata był czuły,  
dawał cukierki, brał na kolana,  
zle zaraz wyjmował bibule,  
czytał, czytał nieraz do rana,

i o „krwi”, którą „leją katy”,  
nucił czasem cichutko, cicho,  
rankiem znowu szedł do warsztatu,  
a bibule chował na strychu.

Karol książek ledwie co lizał,  
lecz ta sprawa nie była mu obca,  
bo warszawski bruk socjalizmu  
uczył osmioletniego chłopca.

III

Umiał ojciec. Trzeba być silnym,  
zaciąć zęby, nie schylać karku,  
Wcześniej Karol chwycił za pilnik,  
u Gerlacha stanął za tokarką.

Teraz on — podpora rodziny,  
siostr i matki nadzieja i duma,  
ale jakiś odmiennym, inny,  
z Czerwonymi się powno pokumał.

Wejście jasne i czyste,  
oczy błękitne, stalowe.  
Tak jak ojciec — rewolucjonista,  
tak jak ojciec — tokarz-metalowiec.

Lat szesnastu, i już dorosły,  
kiedy runął Dziewięćset Czternasty.  
Cała fabryka jedzie do Rosji,  
rzucił Karol rodzinne miasto...

IV

Wali się front. Wali się tron,  
To Siedemnasty rok.  
Czerwona luna ze wszech stron  
rzczaśniał carski mrok.

Już z „Aurory” wystrzał padł,  
wybuchnął już Październik,  
na Pałacowym placu ślad  
przebiegającej czerni.

Nie czerń to! Bracia-robotnicze,  
powstańcie bolszewicy,  
żołnierze, chłopi, marynarze,  
czerwony krzyk ulicy!

Już z „Aurory” wystrzał padł,  
odegrzmiał pokoleniom  
na całą Rosję, cały świat:  
Zwycięstwo! Welność! LENIN!

V

Rozszumiała się pieśń października,  
rozszumiała się wiatry stepowe...  
Poszedł Karol na ochotnika  
na fronty wojny domowej,

bo wszędzie, gdzie walczą wołni  
o chleb i o wdział pracy,  
tam krwawymi drogami wojny  
maszerują z innymi Polacy.

W rękę wrósł mu chwyt karabiu,  
krok miał sprężysty, twardy,  
szedł przez Rosję i Ukrainę  
szeregowiec Czerwonej Gwardii.

Były szturm, obrony, odwroty,  
byli Wrangel, Judenicz, Dienikin,  
a czerwony żołnierz piechoty  
szedł wytrwale i nie drżał przed nikim.

Lute zimy, słotne jesienie,  
głód i rany i wszy, i wiorsty,  
krew powoli wsiąkała w ziemię —  
tak granice republik rosły.

Już dowodził plutonem, kompanią,  
umiał w boju wieść tyralierę,  
był dowódcą z niego, jak anioł:  
jasna głowa i serce szczere.

(Dokończenie na stronie drugiej)



rys. J. Mierzejewska



## 5 września rozpoczął się w Meksyku Kongres Obrońców Pokoju Ameryki Łacińskiej

ARKADY FIEDLER

# NOWA HISPANIA IDEAŁ DRAPIEŻNEJ KOLONII

1

Bogactwo architektoniczne i ilości wspaniałych gmachów z epoki kolonialno-hispańskiej są w Meksyku wprost zdumiewające. Pod tym względem kraj ten jest bezprzykładny. Takiego przepychu nie znajduje się w żadnej z byłych kolonii hispańskich Ameryki Południowej czy Środkowej, a tym mniej w koloniach innych narodów europejskich gdzie bądź na ziemi; choćby w sąsiednim kraju Janeków, tak dumnych dziś ze swych

da dorobił się milionów na swych kopalniach srebra i ku chwale niebios postanowił zbudować w Taxco bogaty kościół. Okoliczni Indianie mieli dostarczyć bezpłatnej siły roboczej, lecz niezbyt do tego się kwapili, urządzając coś w rodzaju strajku. Ukarani przykładnie, przypalili to gardłem. Następni Indianie byli potulniejsi, więc można dziś w Taxco podziwiać kościół — klejnot św. Sebastiana, — ale ówczesny kronikarz był nieostrożnym gadułą i wypaplał potomności wieść o niewdzięcznych

rozporządzenia w drodze do odległego Meksyku tracili na wadze, w samym Meksyku zaś pozostawały już tylko na papierze.

2

Odkrycie w połowie XVI wieku nieprzebranych pokładów cennych metali, przede wszystkim srebra, nadało Meksykowi ów fantastyczny rozmach bogactwa, o którym Hiszpanie marzyli, wyruszając przed trzydziestu laty na podbój. Skarby podziemne zamieniły Meksyk w Eldorado, niedoścignione przez żadną z innych kolonii, lecz równocześnie zamieniły żywot setek tysięcy Indian w ostatnie piekło. Najeźdźcy z właściwą sobie bezwzględnością posyłali w głąb ziemi Indian na rychłą śmierć, wiedząc, że na ziemi znajdują nowe ich zastępy. Zbrodnica gospodarka ludzkim materiałem ze zrozumiałych względów zanepokoila żywo dwór hispański i wiekról Luis de Velasco podczas swego objazdu w 1552 roku w rejonie kopalń zwołał dekretem sto sześćdziesiąt tysięcy takich nieszczęśliwych skazańców. Po jego odjeździe rzucano ich oczywiście znowu do kopalń, tylko tym razem głębszych i lepiej ukrytych.

czą i nienawiścią do uprzywilejowanych gachupinos. Hiszpanów z Hiszpanii, i w niemałym stopniu przyczyniając się potem, w XIX wieku, do oderwania się Meksyku od Hiszpanii.

Więc płynęły z kolonii do kraju mierzystego ogromne bogactwa nieprzerwanym strumieniem. Był to najdespotyczniejszy monopol na najwyższą zastawianą skalę, była to organizacja legalnej grabieży, doprowadzona do doskonałości, niespotykanej bodajże w żadnej innej kolonii. Bogacił się łapczywie dwór hispański i bogacił się bliskie mu sfery uprzywilejowane. „Wszelki monopol z konieczności rodzi dążenie do zastój i gnicia...” — pisał Lenin. — „Monopol posiadania szczególnie wielkich, bogatych albo dogodnie położonych kolonii działa w tym samym kierunku”. W Hiszpanii przyływ bogactwa z meksykańskiej kolonii działał jak trujący owoc. Meksykańskie srebro i złoto rozkładały wyższe warstwy społeczeństwa, stanowiąc jedną z głównych przyczyn szybkiego postępującego osłabienia Hiszpanii. Lecz jakkolwiek Hiszpania upadła moralnie i politycznie, do ostatniej chwili działał sprawnie i energicznie jej aparat pasywny, drążący Meksyk. Wystarczył świadomości, że jeszcze w ostatnich latach panowania hispańskiego, na początku XIX wieku, z Meksyku płynęły dwie trzecie wszystkich dochodów, jakie skarb państwa miał łącznie z macierzy i z całego imperium kolonialnego.



Przepych architektoniczny z czasów kolonialnych w Meksyku. Kościół — klejnot w Taxco, którego dostojne mury przesiąkły nie tylko potem Indian, lecz także ich krwią

3

mieli sił, ujęci w żelazne karby swych władców. Narzędziami kolonialnego wyzysku byli także indiańscy kacykowie, mianowani przez białych panów — rodzącej nowej lokalnej szlachty, utworzonej dla tym skuteczniejszego wyzyskania reszty.

W 1720 roku, po dwóch wiekach jego istnienia, zniszono nieludzki system encomiendas, skrajnej pańszczyzny, ażeby zastąpić go bardziej postępowym lecz niemniej twardym niewolnictwem dłużniczym: peon na haciendzie czy górnik w kopalni był na papierze wolny, lecz nie było mu wolno opuścić miejsca pracy przed uregulowaniem długu zaciągniętego u pracodawcy. Wszyscy Indianie toneli w długach do końca życia, a po ich śmierci długi — oraz zależność od woli pracodawcy — przechodziły na ich żony i dzieci, nawet na wnuków. System ten utrzymał się do najnowszych czasów, zniszczony dopiero przez rewolucję 1910 roku.

Trzy wieki panowania hispańskiego wycisnąć musiały na duszy indiańskiej głębokie piętno. Nie wiemy dokładnie, jakimi właściwie cechami odznaczał się Aztekowie, Mayowie czy Zapotekowie przed przybyciem Corteza i możemy tego tylko się domyślać. Wiemy natomiast, co w żywot Indian wnieśli Hiszpanie w okresie kolonii: słabuchny, żalony zalezek kultury europejskiej, cienką patynę religii katolickiej, dla mężczyzny — przymus nienawistnej pracy niewolniczej bez wytchnienia, dla kobiet — obowiązek gaszenia żądzy hispańskich junaków.

Chcąc zrozumieć dzisiejszego Indianina meksykańskiego i w ogóle Meksykana, trzeba mieć bezustannie w pamięci owe trzy wieki koszmaru, w których Indianie doświadczali tak wiele upokorzenia, nadludzkiego znoju i głodu, stwarzając tyle nieprawdopodobnych bogactw dla swych białych panów.

4

Plaza de la Constitución, popularnie zwana także Zocalo, jest dziś tak



„dzielnice przepychu, bulwarów, drapaczy chmur i ultranowoczesnych siedzib milionerów w Meksyku...”

5

samo sercem Meksyku jak za czasów Corteza. I dokoła placu wznoszą się te same gmachy, pełne potęgi i dumy, jak za kolonii. Plac jest ogromny, najrozleglejszy ponoc w całej Ameryce, i piękny, nie na darmo założony przez mistrzów perspektywy, jakimi byli Hiszpanie. W którymkolwiek spojrzeniu kierunku, ujrzy się na placu symbole nie tylko wielkiej historii, lecz i tych potęg, które w Meksyku były i są decydujące: sym-

bolu rządu kraju, rządu dusz i — niedzy.

Więc jeden bok placu wypełnia pałac rządu republiki, długi, brzydki budynek podobny do koszar, drugi bok — wspaniała katedra, budowana przez dwieście lat i dlatego z piętnem kilku stylów, od renesansu do churriguesco, krańcowego baroku; na trzecim boku stoi ogromny pałac-lombard. Czwarty bok to magistrat, rzecz tutaj najmniej patetyczna; za to piąta potęga jest tajemnicza, nieobliczalna i groźna, chociaż niewidoczna: to spód. Cały ten plac zbudowano na złomie po zburzonej przez Hiszpanów świątyni azteckiej, których kamieni nawet użyczo częściowo do budowy katedry. Więc przechodzień depte tu stale indianą przeszłość, ale ta przeszłość ostatnimi laty wylaziła w Meksyku na wierzch i domaga się współudziału w życiu.

Katedra i pałac rządowy stoją blisko siebie, jak dwóch braci lub towarzyszy broni. I w istocie przez wieki kochały się wzajemnie i były sobie wierne, jak długo łączył je wspólny interes lupienia Indian. Lecz od blisko półtora wieku dobijają się do Palacio Nacional w niezliczonych rewolucjach nowi ludzie, już synowie tej ziemi, i z nimi — naturalnym rozwojem rzeczy — katedra jest coraz bardziej na bakier.

Na północy przylega do placu czcigodna dzielnica uniwersytecka, na zachodzie — handlowa; zamieniają się one coraz bardziej, im dalej na zachód i na południe, w dzielnicę przepychu, bulwarów, drapaczy chmur, banków i ultranowoczesnych siedzib milionerów, na wzór jakiegoś San Francisco czy San Diego, — słowem: zamieniają się w dzielnicę ludzi o coraz jaśniejszej barwie skóry — natomiast na wschód od placu wędrowiec zanurza się w przyziemne skupiska Indian i ubogich metysów, w ruchliwe mrowisko nędzy, coraz większe im dalej od Placu Konstytucji; wymowy dowód, że rewolucja, także ta ostatnia, nie spełniła tu jeszcze należycie swego

zadania. Nawet pałac-lombard nie pomoże tym mizerakom, nie posiadającym nic do zastawienia.

6

Praca peonów na hispańskiej haciendzie. — Fresk Diego Riverya w Cuernavaca

7

zadania. Nawet pałac-lombard nie pomoże tym mizerakom, nie posiadającym nic do zastawienia.

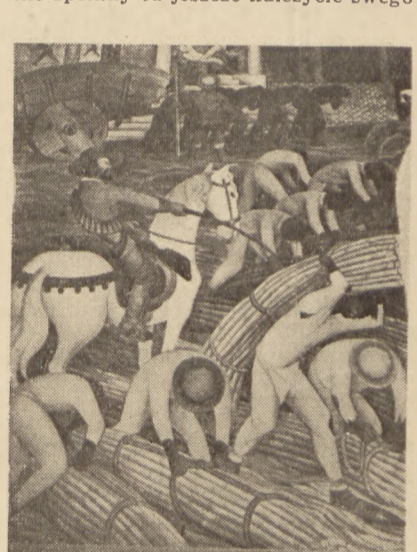
Lecz między placem a tą dzielnicą biedoty jest szereg ulic, w których co dzień, od wschodu słońca do wieczora, rozgrywa się urzekające widowisko, najcharakterystyczniejsze może z widowisk oglądanych w Meksyku. Targ meksykańskiego proletariatu. Wzdłuż chodników stoją setki, nie: tysiące straganów, lecz więcej jeszcze towarów leży rozłożonych na bruku. Sprzedaje się, obok brzydkiej tandety, przeważnie zagranicznej, wszystkie kuszące plony ziemi z doliny meksykańskiej i wszystkie wytwory rzemiosła indiańskiego. Jest to świat sam dla siebie, Indianka sprzedaje tu Indiance, Indianin (lub prawie Indianin) — Indianinowi. Towarów jest zatrzęsienie. To jakieś rozpasanie ubogich ludzi wśród tysiąca przedmiotów, między złą obfitością tropikalnych owoców a powabem kolorowych sarapów, wełnianych koców z otworami po środku do nalożenia przez głowę.

Podniecenie na tym targowisku jest osobliwego rodzaju: gdy byłem w tłumie — a bywałem często, ciągnęło mnie tu nieprzeparcie — coraz wyraźniej zdawałem sobie sprawę, że jakaś indiańska tajemnica odsłaniała tu przede mną swą zasłonę, i że po prostu oceriałem się o indiańską pasję życia, niewysłowioną, gwałtowną, choć ukrytą pod płaszczem bierności, niezmożoną pasję życia.

Pasję, która wiele tłumaczy w tym kraju. Tłum ten zrywał się często od swych straganów i siggał po brzoń. Kruszył zwycięsko baczony Hiszpanin. Łamał wroga przemoc katedry i wdzierał się do palacu rządowego. Tłum często oszukiwany, zdradzany, dziesiątkowany, lecz niewyczerpany w swej uporczywości.

8

Los Indian — ilustracja Diego Riverya



Praca peonów na hispańskiej haciendzie. — Fresk Diego Riverya w Cuernavaca

9

Los Indian — ilustracja Diego Riverya

10

Los Indian — ilustracja Diego Riverya

11

Los Indian — ilustracja Diego Riverya



„Martwy syn“ — malował Raul Anguiano, jeden z najdolniejszych malarzy meksykańskich młodszego pokolenia

12

drapaczy chmur, puścizna z czasów kolonialnych to — w porównaniu z Meksykiem — istne chudo-pacholstwo.

13

Samo zdobycie Meksyku, widać, nie wyczerpało ambicji hispańskich konkwistadorów. Oni i ich następcy potrzebowali nowych sprawdzianów swej wielkości, więc pychę swą i poczucie potęgi wlewali w liczne budowle: w pałace, warownie, katedry, klasztory. Ze byli przy tym bogaci i sprowadzać mogli najprzedniejszych architektów z Hiszpanii, budowali gmachy nie tylko wyniosłe, lecz przeznaczone i piękne. Roi się teraz od nich i w samej stolicy, i w Guadalarzarze, i w Puebli, i w San Luiz Potosi, wszędzie się wznoszą, nawet w miasteczkach jak Tepozotlan czy Cuernavaca, nawet na otwartych polach, wszędzie budzą podziw i zachwyt.

14

„Miastem Pałaców“ nazywają Meksykanie swą stolicę i są dumni z tych pałaców i kościołów. (Katedra, zdołająca Plaza de Constitución w Meksyku, jest najpotężniejszą świątynią Ameryki). Są dumni z tego wszyscy Meksykanie bez wyjątku i bez względu na przekonania polityczne, nawet ludzie o postępowych poglądach, co już wydaje się raczej dziwne, bo w tym przepychu kamiennym, stworzonym przez Hiszpanów na wieczną ich chwałę, tkwi jedna z najposępniejszych tajemnic ludzkości. Butne pałace i pyszne kościoły powstały na bezmiarze znoju, potu i lez milionów niewolników indiańskich. To ich ręce wzniosły cały ten przepych i właśnie niezwykle mnóstwo tych gmachów świadczy wymownie o niesłychanym wyzysku kolorowego człowieka, stosowanym tu w stopniu, nieznanym w jakiegokolwiek innej kolonii.

15

Dostojne te mury przesiąkły nie tylko potem, lecz i krwią ludzką. W XVIII wieku taki José de la Bor-



„Los Indian“ — ilustracja Diego Riverya

16

Indianach. Inne tego rodzaju krwawe epizody zazwyczaj pokrywano milczeniem.

17

Liczba ludności indiańskiej w Nowej Hiszpanii, jak wówczas nazywano Meksyk, doznała gwałtownego uszczerbku w pierwszych latach panowania hispańskiego — zarówno na skutek walk podczas samego podboju i późniejszych powstań, tłumionych w potokach krwi tubylczej, jak i na skutek zabożych chorób, zanieśionych przez konkwistadorów, na przykład odry i influenzy. Po przebyciu tych pierwszych kłesk pozostało około pięciu milionów Indian i masę tę poddano tak skutecznej, tak bezwzględnej formie wyżyłowania w ciągu trzech wieków, (lub czterech, jeśli dodać wiek XIX) — że to, co się działo w Meksyku, jest jedynie w swoim rodzaju w historii kolonialnej.

18

Konkwistadorzy rozdzielili między siebie ziemię meksykańską wraz z tubylcami, którzy stali się ich własnością. Były to pozory jakiegos ustroju feudalnego, lecz tylko pozory, w istocie było to skrajne niewolnictwo.

19

Poza tym systemem tzw. encomiendas istniała liczna klasa legalnych niewolników, którzy wraz z całą swą rodziną, nawet niemowlętami, nosili dożywotnie wypalone na policzkach znaki, jako dowód, że byli buntownikami, uciekinierami czy w ogóle jakimikolwiek przestępcami w oczach białych władców.

20

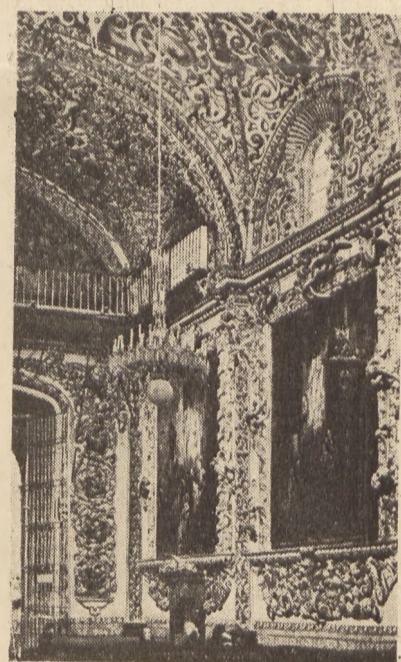
Już w kilkanaście lat po podboju, rygory te wydały się chciwości konkwistadorów zbyt łagodne i niewystarczające. Więc Hiszpanie zaczęli szerzyć — dość niekonsekwentnie, jeśli zważyć ich łatwość wchodzenia w związki z Indiankami — teorię, że Indianie nie posiadają duszy, że zatem nie są ludźmi, że — co już wynikało samo przez się z powyższych założeń — z nimi jako z bydłem roboczym można było robić, co się podobalo. Lecz tym zakusom przeciwstawiał się z całą energią zagrożony w swych najistotniejszych interesach misyjnych kościół i sam papież oficjalną bullą w 1537 roku musiał stwierdzić zdolność Indian do przyjmowania świętych sakramentów i tym samym ich przynależność do ludzkiego rodzaju.

21

Mimo to, uprzedzenia rasowe święcili triumfy w Nowej Hiszpanii i Indian uważano stale za ludzi przez naturę upośledzonych i niezdolnych do umysłowego rozwoju. Takie podejście ułatwiało, przy zachowaniu czystego sumienia, trzymanie tubylców w zupełnym nieuctwie i tępotcie, ażeby tym łatwiej zagarnąć wszystkie ich siły fizyczne na własną korzyść.

22

Królowie hispańscy, otrzymujący raporty o coraz okrutniejszym ucisku Indian, zaczęli się obawiać, że krótkowzroczność konkwistadorów wytypi bogaty rezerwuwar tubylczy w Meksyku tak samo, jak wytypiła go już na wyspach antylskich, wydawali więc od czasu do czasu — jak na owe lata nawet humanitarne — dekrety w obronie Indian. Lecz królewskie



Przepych architektoniczny z czasów kolonialnych w Meksyku: złota kaplica kościoła Santo Domingo w Puebla

23

każdym niemal artykule tamże w obiegu. Zyskownym monopolem królewskim były nie tylko loterie, tytonie, tytuły, urzędy, sole, lecz nawet towary tak niezwykłe, jak śnieg sprowadzany z pobliskich wulkanów do meksykańskich lodowni. W Meksyku nie wolno było uprawiać wielu roślin, uprawianych w Hiszpanii; nie wolno było stwarzać przemysłu własnego; nie wolno było prowadzić — pod karą śmierci dla przestępcy — najmniejszego handlu z zagranicą, nawet z sąsiednimi koloniami hispańskimi, chyba za pośrednictwem hispańskiego portu Sewilli, lub później Kadyksu, nie wolno było posiadać własnej floty, tylko wolno było posługiwać się statkami z Hiszpanii. Nie wolno było...

24

Gospodarczemu odbieraniu kolonii towarzyszyło dławienie polityczne. Utwierdziła się od samego początku zła zasada, że dziecko Hiszpana i Hiszpanki, jeśli zrodzone w kolonii, było już tym samym obywatel drugiego kategorii, o ograniczonych prawach, chociażby to było dziecko markiza, dygnitarza czy samego wiekróla. Kreolów — jak nazywali się biali potomkowie hispańskich rodziców, urodzeni w kolonii — nie dopuszczano kategorycznie do żadnych wyższych lub średnich stanowisk w administracji, wojsku czy Kościele, nie mieli więc prawa decydowania, nawet w drobnych rzeczach, o losie kolonii, w której się rodził. Wszystkie wyższe stanowiska, a więc i dochody z nich, przypadły jedynie rdzennym Hiszpanom, i doszło do tak upokarzającego absurdu, że pierwszy lepszy lapserdak, świeżo przybyły z Hiszpanii, miał w Meksyku większe prawa aniżeli zasiadający kolonialny kreol — obszarnek-arystokrata. System ten trwał niezmiennie przez trzy wieki ery kolonialnej, napawając kreolów coraz większą gory-

25

gactwo kosztem przytłoczenia ich życia do stanu półzwierzęcego. Biała ludność, której nigdy nie było tu więcej niż kilka procent, doszła do klasycznej perfekcji w wyduszeniu z innych maksimum pracy i równocześnie w morzeniu ich niemilosernym głodem.

Indianie próbowali buntu, lecz kilka ich powstań w pierwszych czasach po podboju zgnieciono wśród barbarzyńskiego rozlewu krwi. A potem już nie

26

Los Indian — ilustracja Diego Riverya



JFRZY BROSKIEWICZ

# KSZTAŁT MIŁOŚCI

rysunki ANTONIEGO UNIECHOWSKIEGO

Coż wiesz o pięk-  
nem? Kształtem jest  
miłość  
Cyprian K. Norwid  
(„Promethidion”)



W sławnej Szkole Podchorążych znaleźli się poeci i pisarze! Chwylił za pióro, by wydać czasopismo propagujące nową literacką erę. Byli to Godebski, Mochnacki Kamil i Zaba. Pierwszy numer ich „Chwila Spoczynku” dwa stoliki (w kącie pod oknem) „Dziurki” przyjęły gromkim śmiechem. Maurycy zaś, odwodząc brata od „pozależbozo” poetyzowania doprowadził do rodzinnej awan-

wyrok na Łukasieńskiego, który postępowanie wykonał rozkaz Mikołaja, niosący śmierć dekabrystom, którzy siedząc na wypchanych kablach odwracają oczy od niedzy narodu. Być może — Kozmiany i Osinięcy nie przypuszczają nawet, w jakim biorą udział przymierzu. To nie ważne.  
— Ważne — mówił, czerwieniąc się w pasji i rozluźniając palcem duszą-

wańszy despotyzm wyglądane, przesładowane, zbrodnice ogłoszone, znalazły schronienie, znalazły swój wielki zakres działalności, a może i prawdziwe znaczenie w wyobrażeniach o sztuce, o piękności, o literaturze. Nie mogą mówić o zewnętrzności, obywatelskiej, politycznej wolności, mówiliśmy o wolności ducha, o wolności sztuki!”

nym, redaktorem najpoczytniejszej gazety warszawskiej.

Mniejsza zresztą o sprawy tak uboczne, o drobne zewnętrzne skutki ważnych przyczyn. Fryderyk nadal czcił ojca i matkę swoją. Innych już jednak — niz oni — ma bogów przed sobą.

Dotychczas czuł swą siłę i odwagę tylko w świecie muzyki — reszta świata podlegała kompetencjom ojcowiskim i matczynym, widziało się ją ich oczami podług ich sądu. Poza tym reszty świata nie znał — dlatego nazywała się „resztą”.

Teraz zaś okazuje się, że „Chwila Spoczynku” to fragment sporu pana Kajetana z panem Adamem — spór pana Kajetana z panem Adamem, to ulamek sporu klasycysty z romantycyzmem — spór klasycysty z romantycyzmem jest zaś wycinkiem walki pokolenia z pokoleniem, narodu z monarchą, epoki z epoką... Dokądże zaprowadzi nas myśl Maurycego?

Izabella dostała na jakieś dawne urodziny zabawkę-składankę. Ilesz tam różnych drobnych obrazków — trza było uporządkować w jeden rozległy, nie łatwy zresztą do odkrycia obraz. Teraz zaś — gdy mowa o świecie, o jego widzeniu — przypomina się właśnie owa składanka. Świat składał się bowiem z różnych drobnych obrazków, fragmentów i wycinków — i oto dziś poczyna formować się w obraz coraz pełniejszy,

wy wielkiej wagi, oglądał się przy byle okazji za babskimi spódniczkami i zadzierał nos z tego powodu, że był już J. P. Fryderykiem Chopinem, którego talent kilkakrotnie już na publicznych koncertach uwielbiano.

Fryderyk milczy zarówno podczas pryncypialnych rozmów prowadzonych w domu, jak podczas dyskusji toczonych przy dwu stolikach w kącie pod oknem. Tam milczy z szacunku dla ojca — tu z szacunku dla tematów i sądów. Uczy się nie tylko żywej wiedzy o dzisiejszym świecie. Uczy się także swych zadań i obowiązków artysty, kompozytora, poety sztuki muzycznej.

Przy stolikach zawsze sporo śmiechu. Nie tylko wtedy, gdy Witwicki lub Odyniec naznoszą plotek i nie tylko wtedy, gdy Fryderyk bawi przyjaciół imitowaniem Iksa, Ypsylona czy Zeta. Najwięcej humoru wywołują tu rozmowy o obozie klasycystycznym. Odyniec i Witwicki często bywają na obiadach u hrabiego Krasieńskiego. Owe obiady, na których spotykały się dwa poetyckie pokolenia — a więc Kozmian, Osinięcy, Morawski z jednej, a Odyniec, Gaszyński i Witwicki z drugiej strony — nie miały spokojnie. Judzić swych gości poczynał sam hrabia. Nic dziwnego, że potem „pomiędzy Kozmianem i Osinięcem toczyły się rozprawy o romantycyzmie i klasycyzmie, nieraz aż do gniewu dochodzące!”

systemu twórców artystycznych narodu polskiego. Maurycy i Zukowski — to pisarze i krytycy. Stefan Witwicki, Bohdan Zaleski i Odyniec — poeci. Chopin i Fontana — kompozyści. Wówczas było to może trochę dziecinne i śmieszne. Dziś nie jest. Niech więc nikt nie dziwi się dumie i odwadze, błyszczej w oczach chłopców siedzących przy dwu stolikach w kącie, pod oknem kawiarzni zwanej „Dziurką”, mieszczącej się w pałacu Tepperow przy ulicy Miodowej.

Październik, listopad, grudzień — roku 1827, styczeń, luty, marzec... roku 1828. W tych oto miesiącach przed oczami Fryderyka otwiera się widok nowego świata, nowych jego sensów. A więc także — nowy sens własnej pracy. Jakże jest ów świat odważny i dumny!

Naszym celem nie będzie dawań świadectwa naszej zrzeczności w korzystaniu ze wskazań estetycznych Laharpa czy Boala — nasz obowiązek, który podejmujemy z radością i odwagą, to danie świadectwa sprawom i dziełom żywych ludzi. Muzyka jest przecież wymowna, jak gest i słowo.

Tego roku nie było zdaje się przedwiosnia. Musiało dokończyć się chyłkiem, nocą. W poniedziałek jeszcze cienki śnieg skrzypiał pod stopami, jak najpiękniejszą zimą — w połowie zaś tygodnia wzbuchły południowe wiatry. Od razu kwiecień.

Z kwietniem zrzęca się zieleni, kwiaty, gałęzie drzew śpieszyły ku liściom. Nocami — być może — padały deszcze. Działo się to chyba bardzo późno, niedługo przed świtem. Dzień w dzień bowiem nie tylko wspaniałe słońce — wieczorami zaś księżyc wschodził specjalnie dla romantycznych kochanków. Na ulicach szybko zakwitły wiosenne kapelusze, suknie, peleryny i fraki, potem pod pałacem Lubomirskich pokazały się wiosenne oranżeryjne róże, a także — co ważniejsza — nowalije i nowalijki.

Jeden Żywny nadal obnosił się ze swym czarno-fioletowym surdudem i węgierskimi butami, on bowiem — jak wiadomo — już od lat nie przestępował, czy też nie dostrzegał pór roku.

Bywali jednak i tacy, których wspaniała nagość owej wiosny uwiadomiała całkowicie, zbija z tropów i nachalnie poczęła przypominać nową jeszczę, nie tak ważką jak inne, ale za to pełną lirycznej urody romantyczną sprawę: wiersze o Maryli, do Maryli, przez Maryle. Maryla zaś była tu symbolem, okazją i pretekstem. Miała oczy weterowskiej Lotty, uśmiech Wereszczakówny, wargi schillerowskiej Amalii — te wargi, które tak drżą i palą. Była kobietą, urodzoną z poezji i tyłk o dla poezji. Jakże jednak nie tęsknić za wzruszeniem lirycznym, które urodzi wiersz lub pieśń o niej i dla niej?

Nawet świadomy różnych spraw i czasem nieco cyniczny Maurycy szedł tropami Bohdana, Fryderyka i Stefana na Powiśle — księżyc wschodził, odbijał się w wodzie, nad wodą szły mgły, stopy cicho gęzły w przybrzeżnym piasku — nawet Maurycy milczał.

Potem szli do Maurycego lub Fryderyka na muzykę. Niech ona dopowie i dośpiewa im ich wzruszenia — niech uspi tęsknotę do Maryli lub obudzi inne, dumniejsze myśli. Gdy zmęczył się Fryderyk, do fortepianu siadał Maurycy. Rozchodzili się późną nocą, zgnali szeptem. Księżyca już o tej porze nie było — Fryderyk, nie kładł się — Stefan i Bohdan często raz jeszcze wracali ku Wiśle. Toczyła swe fale z godnością roztopionego, ciemnego, ciężkiego metalu. Czasem w fali błysnęła gwiazda. Takich nocy nie zapomina się nigdy — Zaleski przypomni je sobie w proścuńskiej lirycy:

Wskróś czyste niebios tonie,  
Gwiazdy migocą tłumnie,  
A jedna jaśnie płonie,  
Jaśnie wyrmuga ku mnie.

Tyżes to z chorowodu  
W mej duszy rozspiewanie,  
Jak ongi, jak za miodu,  
Wstłuchując się, Stefanie!

Wspominasz bodaj noce,  
Gdy na Powiślu sami,  
Bywało, tam w pomroce  
Polujem za pieśniami.

Stefanie, serce mdleje...  
Warszawscy dwaj muzycy,  
Tych nocy czarodziejcie:  
Szopenek i Maurycy...

Fryderyk zaś poświęcił takim wieczorom swój pierwszy — jeszczę bardzo w stylu Fielda — nokturn. Nokturn poszedł do lewej szuflady sekretaryzka wpiern na sam wierzch (ostatni), potem przez korekty, poprawki i przeglądania innych tekstów spłynął gdzieś ku dołowi, zaplątał się między szkiei i notaki, zapomniany szybko, lekceważony nawet.

(Dalszy ciąg nastąpi)



Wtedy to po raz pierwszy Maurycy potraktował poważnie wykiplany dotychczas zapach swego brata i jego przyjaciół.

Siedzieli codziennym obyczajem przy swoich stolikach, w skromniejszym jednak niż zazwyczaj składzie: Maurycy, Stefan Witwicki, Zukowski, Podczaszyński i Fryderyk. Rozmowa toczy się leniwie — kawę jeszczę nie podano — a Maurycy, nieustający prowokator dyskusji, tym razem pyka fajkę i nie słucha historyjek o tajemnicach tej i tamtej alkiowy, które namiętnie wściłki plotkarz — Witwicki. Fryderyk także — swoim zwykłym obyczajem — milczy, wsunawszy się w sam kąt kanapki. Nie lubi i nie umie zabierać głosu. Pośród tych ludzi jego myśli i słowa zbyt są jeszczę naiwne a nawet niezdarne, by można śmiało się wypowiadać, potakiwać czy protestować.

Kamil Mochnacki przyszedł błąd i wścieki. Kazał sobie podać makaroników, ponczu, potem kawę. Język mu się rozwiązał dopiero przy fajce.

Niby spokojnie, niby obojętnie opowiedział o inicjatywie Kozmiana, ale kończąc sam nie zniósł swej stoickiej powagi — uważnie odłożył rękę na bok, ręce mu drżały, i namiętnie wałnął pięścią w stół! Potem pięściami rozartł oczy, w których pokazały się łzy, a nikt owych łez nie wysmiał — były to łzy złości.

— Znać takie przystwoje! Polak Polakowi oka nie wydziobie? — spytał Zukowski, trochę splepieniąc. Szepelił tylko w irytacji.

Czekano jednak na opinię Maurycego. Ow jeszczę milczał. Pochylił się tylko głębiej nad stołem, więc na powierzchni stołu padł cień jego profilu — cień o wiele od starszy, ptasi, jastrzębi, tyle złośliwy, co gromy. W końcu Maurycy uśmiechnął się.

— Tak zaś w skrócie przedstawia się ów długi wywód Maurycego, który został wygłoszony w „Dziurce” jeszczę 1827 roku. Przyjaciele słuchali kłoniąc głowy ku sobie, gdyż Maurycy mówił głosem bliskim szeptu.

Oświadczył on, że się nie dziwi oprotowi spraw. Oto — mówił — naturalny porządek rzeczy. Porządek, który go nie tyle złości, ile nawet cieszy. I od razu pokrzył uspokajając dłoń na rękawie już oburzonego Kamila. Cieszy go — tłumaczył — nie fakt presji wywartej urzędową drogą na młodych poetów, lecz to, że ów fakt został uznany przez tamtych za konieczny. A zatem? A zatem insurrekcja romantyczna rośnie w siłę, jest groźna, jej wrogowie uznają za stosowne zwalczać nawet — tacy, wybac Kamilu — nawet „Chwilę spoczynku”. W obozie wrogości wiodąc pierwszą oznakę porażki — popłoch.

Potem zadał szereg pytań — pytań politycznych. Protestował przeciwko zniżeniu, a także przeciw ślizganiu się po powierzchni zjawisk. Czy chodzi tu tylko o walkę starego pokolenia poetyckiego z młodym pokoleniem poetyckim? O spór klasycysty z romantycyzmem i pana Kajetana z panem Adamem?

czy go halsztuk — ważne jest to, abyśmy byli tymi, którzy sięgają wzrokiem do głównych przyczyn zjawiska. Bo tu nie gada poezja — tu gada historia!

Fryderyk oddycha szybko i z trudem. Podczaszyński jest błąd, lecz oczy mu błyszczą, jak wilcze, kose żrenice Maurycego.

Maurycy zaś śmiejąc się jednym tylko kątem warg machnął dłońią niby za natrętą muchą.

— Oni zresztą czują nasze pismo nosem. Dlatego „Chwila spoczynku” to nie sprawa. To jej ulamek, drobny fragment!

Tak! — oni piszą ody na cześć cesarzów — my bronimy poezji, która natchnieniem swoje zasila podaniem i wiarą ludu. Oni kornie słuchają rozkazów okradających narody z ich swobód i praw — my jesteśmy zrewolucyjnymi synami owych narodów, więc takich rozkazów słuchać nie będziemy. A przyjdzie pora...

Wstrzymał się niemal w pół słowa. Uderzył rozwartą dłońią w stół, by rozesmiać się niemal chłopięco. W stronę lady krzyknął — ponczu dla wszystkich! — i:

— Dziś jeszczę nie pora — dodał już spokojnie.

Gdy poncz zakręcił im w głowach, przypomnieli sobie plotki Witwickiego. Bardzo się im teraz podobały i bardzo się teraz z nich śmiali. Zegnali się jednak z powagą — jak członkowie sprzysiężenia. Ktoś tam powtórzył, że dziś jeszczę nie pora. Potakiwali poważnie i chytrze, wierząc, a nawet wiedząc, iż pora taka nadejdzie i że wtedy będą umieli nazwać rzeczy po właściwym imieniu.

W styczniu roku 1828 — gdy Warszawę ciągle jeszczę rządzą będa-

niezależnym, redaktorem najpoczytniejszej gazety warszawskiej. Mniejsza zresztą o sprawy tak uboczne, o drobne zewnętrzne skutki ważnych przyczyn. Fryderyk nadal czcił ojca i matkę swoją. Innych już jednak — niz oni — ma bogów przed sobą.

Dotychczas czuł swą siłę i odwagę tylko w świecie muzyki — reszta świata podlegała kompetencjom ojcowiskim i matczynym, widziało się ją ich oczami podług ich sądu. Poza tym reszty świata nie znał — dlatego nazywała się „resztą”.

Teraz zaś okazuje się, że „Chwila Spoczynku” to fragment sporu pana Kajetana z panem Adamem — spór pana Kajetana z panem Adamem, to ulamek sporu klasycysty z romantycyzmem — spór klasycysty z romantycyzmem jest zaś wycinkiem walki pokolenia z pokoleniem, narodu z monarchą, epoki z epoką... Dokądże zaprowadzi nas myśl Maurycego?

Izabella dostała na jakieś dawne urodziny zabawkę-składankę. Ilesz tam różnych drobnych obrazków — trza było uporządkować w jeden rozległy, nie łatwy zresztą do odkrycia obraz. Teraz zaś — gdy mowa o świecie, o jego widzeniu — przypomina się właśnie owa składanka. Świat składał się bowiem z różnych drobnych obrazków, fragmentów i wycinków — i oto dziś poczyna formować się w obraz coraz pełniejszy,

coraz jaśniejszy w swej konstrukcji i w swych hierarchiach. Okazuje się, że sprawy ludzkie pozostają tylko płyną różnymi łożyskami, dokonują się w różnych miejscach świata i w różnych porach roku. Bystre umysły nowych przyjaciół podają klucz do rozszyfrowania powiklanej składanki i beztrono obalają stare prawidła.

Okazuje się, że w domu żyłes jak na przypięciu, a to co wiedziałes o Europie, wiedziało się dzięki informacjom oficjalnej prasy. Jeśli zaś nawet była czasem mowa na tematy, o których wiesz nie wolno — to komentarze do groźnych, dziwacznych faktów dyktowało poczucie oficjalnej lojalności — w najgorszym zaś wypadku rezynacja, nuda i gorycz. Coż można poradzić? coż począć? głową muru nie przebijesz — taki oto zespół reguł i prawideł ustalali domowi politycy nad herbata, ptifurkami, oranżową konfiturą. Nic dziwnego, że przed dwoma laty niewiele te sprawy mogły obchodzić, wiało od nich nudą i starością. Ilekroć w salonie areopag zasiadał do wistów oraz dyskusji, szukało się tylko okazji, by umknąć z domu. Celem był — ogród Botaniki. „W akcyjowej alei Botaniki zjawiało się kilka młodych panienek” — zapise kiedyś młodek, który laził wtedy pomiędzy krzewy i misterne klomby w pogoni za motylem lub co ciekawszym owadem — „za nim wkrótce przybywał Chopin. Zasiadali na ławce. Słyszalem głośno rozmowy i cichsze westchnienia, to znowu jakby sprzeciły, przekomarzania się, zarciki i śmiechy...”

Niewiele brakowało, by owego Filona i owe Laury przylapał kiedyś sam profesor na gorącym uczynku sentymentowej kontrabandy.

Tak — muzyka zawsze była przedmiotem najczulszej miłości — zielon kraj, jako jej nowa ojczyzna, był przedmiotem najczulszej pamięci. Ale „reszta” świata? Filony — Laury — salony — i podszyte nudą plotki. Śmiechu to wszystko warte i pogardy. Teraz, gdy minęło się już okres ślepoty, wspomnienia owych czasów czasem złoścą, czasem dziwią, a najczęściej zmuszają do kpin ze smarkacza, który nie dbał o spr-

niedowiedzią zrzeczność tam, gdzie urzędnik z rodziny Chopinów musi wykazać zrzeczność małpy i pantery zarazem.

Fryderyk jest posłuszny każdemu rozkazowi — zawsze gładki, akceptujący. Nie sposób przypuszczać, że potakując z przemilaniem uśmiechem opiniom puszczającego się nieco swą mądrością Bandtkiego, myśli o niebieskich migdałach i nie słyszy ani słowa z owych opinii. Oczywiście — nie będzie się zbyt przyjaźnił z Mochnackim — obiecuje panu Mikołajowi, oburzonemu na pro-romantyczne artykuły Maurycego. Wspomni tylko mimochodem, że warto się przyjaźnić z wybitnym krytykiem muzycz-



wódz naczelny książe Konstanty Pałowicz, kulawy generał namiestnik Zajączek oraz minister skarbu Lubbecki książe — Maurycy skromnie zauważył na łamach „Gazety Polskiej” że: wolność, równość i niepodległość literacka jest w stosunku do romantyków niestosownym wyrażeniem.

Alę w dwa lata później, w styczniu roku 1830, szkoła zdrady i zarazy zrzuci owczą skórę. Przeczytacie także zdania:

„Szkoła romantyczna, wzywając naukowej rewolucji, wzywała i politycznej. Wolność, prawda, wiara, coraz dzielniej przez najwyracho-



W styczniu roku 1828 — gdy Warszawę ciągle jeszczę rządzą będa-

W styczniu roku 1828 — gdy Warszawę ciągle jeszczę rządzą będa-

W styczniu roku 1828 — gdy Warszawę ciągle jeszczę rządzą będa-

W styczniu roku 1828 — gdy Warszawę ciągle jeszczę rządzą będa-



# WARSZTATY KULTURY

## ROK CHOPINOWSKI W POLSCE I ZA GRANICĄ

Rok Chopinowski uroczystość obchodzony w kraju i za granicą dobiega ostatniego etapu, którego zakończeniem będzie pierwszy po wojnie Międzynarodowy Konkurs Chopinowski, otwarty w połowie września w Warszawie. Udział w konkursie wezmą kandydaci z różnych krajów całego świata, którzy już przysyłają do Polski swoje zgłoszenia. W skład międzynarodowego jury konkursu wejdą: z Polski — Zbigniew Drzewiecki (przewodniczący jury) Bolesław Woytowicz, Jan Ekier, Jan Hofman, Henryk Sztopka, Roman Jasiński, Jerzy Zurawlew; oraz po paru przedstawicieli każdego państwa biorącego udział w Konkursie.

Pierwsza nagroda, ufundowana przez Prezydenta Rzeczypospolitej wynosi pół miliona złotych, druga — Prezesa Rady Ministrów — 400 tysięcy, trzecia — Ministra Kultury i Sztuki — 300 tysięcy, czwarta — Prezydenta Warszawy — 250 tysięcy. Przewidziane są poza tym nagrody Związku Kompozytorów Polskich, Polskiego Radia, Polskiego Wydawnictwa Muzycznego itd. Niezależnie od festiwalu i koncertów urządzanych w całej Polsce z udziałem najlepszych naszych pianistów i śpiewaków oraz specjalnego wydawnictwa nutowego (ostatnio wyszedł zeszyt „Dzień Wszystkich Chopina” zawierający wszystkie „Impromptus”) powstał stały ośrodek upowszechniania twórczości Chopina, zorganizowany przez Instytut Fryderyka Chopina.

Równie uroczystość obchodzony jest Rok Chopinowski za granicą. Ostatnio Leningrad urządził szereg koncertów chopinowskich i wystawę poświęconą życiu i twórczości Chopina, Instytut Naukowo-Badawczy do Spraw Teatru i Muzyki zwołał sesję naukową, na której wygłoszono referaty na temat twórczości polskiego muzyka, a liczne odczyty i pogadanki popularyzowały ją.

Muzykolog leningradzki Kremlew zakończył pracę nad studium o

Chopinie, które zapoznaje z pismami i autografami kompozytora, znajdującymi się w bibliotece im. Sałtykowa-Szczedryna.

Filharmonia Moskiewska rozpoczęła serię koncertów chopinowskich dla dzieci, z którymi połączona jest wystawa dokumentów ilustrujących najważniejsze etapy życia wielkiego kompozytora polskiego.

Rumuńska Akademia Nauk ufundowała specjalną nagrodę w wysokości 50 tys. lei za utwór muzyczny poświęcony Chopinowi.

W Brazylii trwa, zainaugurowany recitale pianisty francuskiego Charlesa Lilimiana, radiowy festiwal chopinowski. Koncerty poprzedzane są słowem wstępnym.

### KU CZCI PETŐFIEGO

Z okazji setnej rocznicy zgonu Petőfiiego ukazało się na Węgrzech nowe zbiorowe wydanie utworów poety węgierskiego oraz trzy studia o nim pisma publicysty Józefa Reyaya. Prócz tego ukazały się w oddzielnym wydaniu utwory poety w nakładzie 100 tys. egzemplarzy.

W Centralnym Domu Dziennikarzy w Moskwie z okazji tej samej rocznicy otwarta została wystawa książek węgierskiej. Bogato reprezentowana jest na niej literatura marksistowska oraz liczne przekłady na język węgierski dzieł klasyków rosyjskich i współczesnej literatury radzieckiej.

W Warszawie w siedzibie Komitetu Słowiańskiego została otwarta wystawa poświęcona Aleksandrowi Petőfiemu, obrazująca życie poety, które było stałą walką o wyzwolenie ludu węgierskiego oraz jego twórczość. Oddzielny dział wystawy poświęcono stosunkowi Petőfiiego do Polski i Polaków.

### PIERWSZY TOM ENCYKLOPEDII HEBRAJSKIEJ

W Tel Avivie przystąpiono do wydania wielkiej encyklopedii hebrajskiej, która składać się będzie z 16 tomów. Niedawno ukazał się pierwszy tom. Wydawnictwo ma być ukończone za 5 — 6 lat.

### ODKRYCIA ZABYTEKÓW I WYKOPALISK

W rozwijającej się akcji wykopaliskowej przoduje, mająca już dwuletnią tradycję, ekipa naukowców w Opolu. Wykopaliska opolskie odkrywają osiedle miejskie drewniane, regularnie zabudowane, przecięte równoległymi ulicami z wykładanych belek. Po raz pierwszy w Polsce odkryto tu wielkie ilości naczyń drewnianych. Mieszkańcy Opola sprzed tysiąca lat zajmowali się głównie rzemiosłem i kupiectwem oraz ciestelstwem i ogrodnictwem. Znalezione przedmioty importowane ze wschodu i znad Bałtyku (paciorki szklane i bursztyn) świadczą o istnieniu stosunków handlowych. Wśród wykopalisk opolskich znajdują się również takie zabytki, jak kafle z XVII w., przedstawiające sceny z życia i portrety ówczesnych osobistości. Wyniki badań potwierdziły tezę o samodzielnym powstawaniu miast w Polsce, wbrew teorii niemieckim łączącym je z kolonizacją niemiecką.

Ekspedycja badawcza Muzeum Prehistorycznego w Łodzi prowadzi prace wykopaliskowe w Tumie nad Łęczycą, gdzie znajduje się starodawne grodzisko pochodzące z okresu wczesnohistorycznego. Prace przyniosły szereg ciekawych odkryć.

W Wielkopolsce odkryto w wielu miejscach nowe grodziska starosłowiańskie, kilka grodów „kultury pomorskiej” z V w. przed Chrystusem i naczynia z kultury lużyckiej. W Krościenku nad Dunajcem, kierując się źródłowymi zapiskami o istnieniu zabytkowej polichromii, dokonano badań wnętrza kościoła. Mimo przebudowy w XVIII w. odkryto zachowane na pierwotnych ścianach prezbiterium fragmenty starej polichromii. Dotychczas udało się odsłonić część wielkiej sceny ukrzyżowania z 1450 r. i fragmenty mecenstwa św. Katarzyny. Polichromie te stanowią poważny wkład w naszą wiedzę o polskim malarstwie średniowiecznym.

igs

# SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZO-OŚWIATOWA „CZYTELNIK”

## NOWOŚCI

<p>Klub „Odrodzenia” MICHAŁ SZOŁOCHOW</p> <p><b>Zorany ugór</b> Powieść Tłumaczył A. Stawar</p> <p>str. 395 K. „O” III</p>	<p>Klub Dobrej Książki MIKOŁAJ WIRTA</p> <p><b>Samotność</b> Powieść Tłum. K. Mianowski</p> <p>str. 257 K. D. K.</p>	<p>Klub Dobrej Książki MARIA PUJMANOWA</p> <p><b>Igranie z ogniem</b> Powieść Tłum. A. Sieczkowski</p> <p>str. 361 K. D. K.</p>
<p>Biblioteka w Prenumeracie ANTONI CZECHOW</p> <p><b>Opowiadania Wiśniowy sad</b> Tłum. J. Pomianowski i J. Łopalewski</p> <p>str. 251 BWP</p>	<p>Biblioteka w Prenumeracie IRA WOLFERT</p> <p><b>Banda Tuckera</b> Tłum. R. Czeakańska-Heymanowa</p> <p>str. 445 BWP</p>	<p>Biblioteka w Prenumeracie WACŁAW RZEZACZ</p> <p><b>Czarne Światło</b> Powieść Tłum. M. Erhardtowa</p> <p>str. 233 BWP</p>
<p>„Dom i świat” HELENA BOGUSZEWSKA</p> <p><b>Anielcia i życie</b> Powieść radiowa</p> <p>str. 173 DiS</p>	<p>„Dom i świat” MARIA PUJMANOWA</p> <p><b>Pacjentka dr Hegla Przeczucie</b> Tłum. M. Erhardtowa</p> <p>str. 247 DiS</p>	<p>JORGE AMADO</p> <p><b>Świt Brazylii. Kakao. Pot.</b> Tłum. M. Hołyńska, E. Gruda</p> <p>str. 263 zł 320</p>
<p>GEORGIJ GULIA</p> <p><b>Wiosna w Sakenie</b> Tłum. T. Mongird</p> <p>str. 204 zł 250</p>	<p>JAROSŁAW PODROUZEK</p> <p><b>Milczące dzieci</b> Tłum. M. Bunikiewiczowa</p> <p>str. 149 zł 160</p>	<p>E. DAŃKO</p> <p><b>Chińska tajemnica</b> Tłum. J. Tołwińska, H. Rogalowa</p> <p>str. 207 zł 240</p>
<p>PAWEŁ KALINA</p> <p><b>SŁOWNIK FRANCUSKO - POLSKI I POLSKO-FRANCUSKI</b></p> <p>str. 84 zł 180</p>	<p>TADEUSZ ROGALSKI</p> <p><b>Anatomia człowieka</b> Z atlasem T. II cz. 2</p> <p>str. 147 zł 700</p>	
<p>W. BIANKI</p> <p><b>Myszka Pik</b> Tłum. H. Jarmolińska</p> <p>str. 148 zł 120</p>	<p>EWA SZELBURG-ZAREMBINA</p> <p><b>Rycerze Tatr</b> Ilustr. H. Krajewska</p> <p>str. 34 zł 100</p>	<p>POLA GOJAWICZYŃSKA</p> <p><b>Dom na Skarpie</b> Powieść dla młodzieży</p> <p>str. 165 zł 320</p>
<p>MICHAŁ SZOŁOCHOW</p> <p><b>Cichy Don</b> Tłum. W. Rogowicz i A. Stawar Wyd. albumowe (4 tomy)</p> <p>str. 984 opr. zł 1100 brosz. zł 1000</p>	<p>LEON KRUCZKOWSKI</p> <p><b>Pawie pióra</b> Powieść</p> <p>str. 290 zł 250</p>	<p>SEWERYNA SZMAGLEWSKA</p> <p><b>Dymy nad Birkenau</b> Wyd. 4</p> <p>str. 302 zł 320</p>

## TYDZIEŃ BIBLIOGRAFICZNY

Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Poznań, 1949; str. 242 i 6 nl.

### LITERATURA

Balzac. Kuratela. Przełożył Tadeusz Zeleniński (Boy). Okładkę projektował Mieczysław Pitrowski. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1949; str. 239 i 1 nl.

Biblioteka Żołnierza. Seria I. Popularne wypisy literackie. 1. Aleksander Bek. Jesteśmy tutaj. Z powieści „Szosa Włokółamska”, w przekładzie pod red. St. Okęckiego, wybrała i opracowała Janina Skarżyńska. Ilustrował Witold Kalicki. Warszawa, „Prasa Wojskowa”, 1949; str. 113 i 1 nl.

Bertold Brecht. Powieść za trzy grosze. Z upoważnienia autora przełożył Marcei Tarnowski. Wiersze tłumaczył Władysław Broniewski. Okładkę projektowała Maria Hiszpańska. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1949; str. 382 i 6 nl.

Stanisław Czernik. Smolarnia nad Bobrową Wodą. Powieść historyczna z XI wieku. Poznań, Z. Gustowski, 1949; str. 154 i 2 nl.

Elin - Pelin. Gerakowie. Ziemia, tłumaczyła z oryginału bułgarskiego Zofia Wolnik. Poznań, Z. Gustowski, 1949; str. 121 i 3 nl.

L. Likstanow. Młec. Powieść. Przełożyła Zofia Kwiecińska. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1949; str. 305 i 1 nl.

Biblioteczka Świetlicowa KCZZ. Nr. 34; Włodzimierz Majakowski. Dobrze. Poemat październikowy. Przekład Artura Sandauera. Udratmizowała Krystyna Berwińska. Inscenizacja Władysława Krasnowieckiego. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1949; str. 59 i 5 nl.

Biblioteczka Świetlicowa KCZZ. Nr. 32. Eliza Orzeszkowa. Dziurdzio. Wstępem zopatrzył Jan Baouiewski. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1949; str. 69 i 3 nl.

Eliza Orzeszkowa. Marta. Okładkę projektował E. Lipiński. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1949 str. 281 i 3 nl.

### SPROSTOWANIA

W ostatnim moim artykule „Oto człowiek” znany filozof niemiecki Oswald Spengler zaraził się imieniem sasiadującego z nim o dwa wiersze bohatera sielanki „Herman i Dorotea”, co niniejszym wyjaśniam.

Artur Sandauer

W numerze 35 (248) „Odrodzenia” na str. 7 w art. pt. „IV Festiwal Chopinowski w Dusznikach” w wierszu 18 od końca artykułu zamiast: „Zofia Rabcewiczowa zmarła w tym roku” — powinno być: Zofia Rabcewiczowa zmarła w 1917 r.”

## Konkurs na powieść

Zarząd Główny Związku Literatów Polskich przypomina, że dla uczczenia historycznego faktu zjednoczenia ruchu robotniczego w Polsce ogłosił konkurs otwarty na powieść, związaną z zagadnieniami, które są głęboko istotne dla zjednoczenia ruchu robotniczego.

Zarząd Główny ZLP nie precyzuje ściśle tematów, pozostawiając pisarzom, którzy wezmą udział w konkursie, pełną inwencję w tej dziedzinie. Mogą to być zarówno powieści z dziejów polskiego i międzynarodowego ruchu rewolucyjnego, także o charakterze biograficznym (np. powieść o Jerosławie Dąbrowskim, Waryńskim, Kasprzaku, Okrzei), jak i powieści obrazujące polsko-radzieckie braterstwo broni, zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych, przebudowę społeczną i gospodarczą kraju, odbudowę Warszawy itp.

Sąd konkursowy przyzna trzy nagrody, z których pierwsza wynosić będzie 250.000 zł., druga — 150.000 zł., trzecia — 100.000 zł. Niezależnie od przyznanych nagród Zarząd Główny ZLP gwarantuje wydanie prac nagrodzonych.

Ostateczny termin nadsyłania prac konkursowych (na adres Zarządu Głównego ZLP — Warszawa, Al. Światła 35) upływa z dniem 1 października 1949. Prace winny być podpisane gudem. To sama gędlą należy wypisać na zaklejonej kopercie zawierającej nazwisko, imię i adres autora. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w pierwszej rocznicy Kongresu Zjednoczenia polskiej klasy robotniczej.

